

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1846.

Poznań, dnia 24. Sierpnia.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina miod paryskich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Dawniej ludzie działali, mało kto się zastanawiał nad działaniem, nad myślą. Myśl ludzka uważana była za prosty wynik myśli Boskiej, a myśl Boska w Piśmie świętym obszernie wyłożona dla każdej myśli ludzkiej, wystarczała na podziałkę rozmiarową. Co się zgadzało ze słowem Bożem, było dobrém, co od niego odstępowało, było złém. Przeminięły atoli wieki wiary, opanowała świat wątpliwość, zakłóciła pokój w duszach. Kto raz przestał wierzyć, kto podstawy pod swoją niewiarę pobudował, ten choćby miał chęć najszczerzą, do wierzenia się wrócić nie potrafi. — Wiara wypływa z serca czystego, zieleniącego nadzieją, nie dotkniętego probierzemi kwasami, których rozum jako uczony chemik używa. Jak rozum indywidualny, jak jeden człowiek, kiedy porzucił wiarę nawet do przedmiotów, których rozumem rozebrać nie umie, wiary tej w sobie na nowo nie obudzi, tak się też dzieje z narodami i całą ludzkością. Dawniej kto był ciekawy po co żyje na świecie, po co świat powstał, ten kiedy z pisma wykrył tego nie umiał, to się zapytał osoby duchownej, a zaprzestając na pierwszej lepszej odpowiedzi, wiedział co iego i całego świata przeznaczeniem. Dzisiajsze czasy są inne, człowiek ze wszystkiego chce mieć sprawozdanie, porządny rachunek kupiecki i summy na kilku pozycjach powtarzane, zawsze jednakowo i zgodnie. Nadeszła więc potrzeba rzucenia się w tę rachunkowość, w rozbiór wszystkiego, w szukanie fundamentu dla fundamentu, dna w głębi bezdennej i ta praca cała zgromadziła się w jedną umiejętność filozofią. Ale czémże jest ta umiejętność, oto poznanie rzeczy w jej podstawach, a człowiek może wszy-

tko poznać, tylko nie pozna nigdzie podstawy ostatniej. Łatwo organizm zwierzęcy, organizm roślinny rozebrać do ostatnich włókien, ale przez co się włókno najdrobniejsze w kupie trzyma, jakim sposobem w nim się życie objawia, porówno jak w całej istocie, w której skład to włókno i milion inszych wchodzi, tego rozwiązać nie podobna. Nasze czasy przez niewiarę, nieufność do wszystkiego, zostały wskazane na filozofią, ale pozostają tak stałe swemu systemowi niewiary i nieufności, iż są w stanie dojrzeć, a nawet jasno dostrzegają, że ta jedyna pocieszycielka, zwiaśtunka spokoju filozofia, marzy tylko o rzeczach, ale ich nie zna. Starzeje się ona raz po raz, młodszy na nowo, bawi, zwodzi ludzi, ale ich puszcza bez oddania im pewnego świadectwa o rzeczach. Na zasadzie filozoficznej jeszcze się żadne nie zawiązało państwo, jeszcze żadne nie istniało stowarzyszenie, żadne nawet bractwo; religie zaś, nie mówiąc o wzniosłej chrześcijańskiej, o tak wzniosłej, na jaką się tylko zdobyły mogły pełzgające wieki starożytne, żydowskiej, ale nawet indyjska, chińska, tybetańska, machomeńska, stały się fundamentem wielu stowarzyszeń, potworzyły narody i koło nich jak koło osi obracała się ludzkość. Prawda jest jak Bóg jedna tylko, zawsze ta sama wieczna, ale ludzie nie zawsze i nie wszędzie dostać się do prawdy umieją. Jest ona często tak pojmowaną, że do siebie żadnego nie znajduje podobieństwa. Narody azjatyckie porobiły sobie wyrojenia, mrzonki prawdami, ale że się zawsze jednego jako prawdy trzymały, przeto jednak wyrobiły się na organiczne masy; osiągały swój cel zamierzony, trzymały się przynajmniej w całości. Dowodzą one tej wiel-

kiej zasady, że skoro człowiek pojmuje swój stosunek do Boga tak czy owak, to go też pojmuje i do człowieka, a o ile jego pojęcie jest wznioślejsze o bóstwie, o tyle szlachetniejsze wydaje zasady względem ludzkości. My dzisiaj w nie niewierząc, uganiając się za poznaniem wszystkiego przez siebie, a nie mogąc nie pojąć w nowy sposób, ani też wrócić do tych pojęć, których uznaliśmy nicosć, zostajemy w okropnym i rozpaczonym położeniu. Odmet w naszych myślach sprawia zamieszanie w naszych czynach: inaczej mówimy, inaczej robimy, a to pojedynczo i w masach. Ten naród krzyczy, że mu chcą coś zabierać, a tylko na zaborach swoje siły chce osadzać, ten o wemu barbarzyństwo zarzuca, a tylko na to się ucywilizował, aby okrucieństwa z pewną zręcznością wykonywał. Ten naród dopierośmy chydrą w ludzkości nazywali, a dziś go po bratersku witać, ścisnąć mamy. Nie! taka różnorodność, sprzeczność, przelotność, płochość nie może mieć podstawy, albo musi mieć tysiąc na dzień, co chwila inszą. Tymczasem Machometanie nawet tylko tym sposobem utworzyli wielkie społeczeństwo, że choć najniedorzeczniejszej, ale zawsze jednej i tej samej trzymali się zasady. Gdzie momentalne wrażenia aż na spód duszy wnikają, tam dusza jest błaha, w którym domu każdy powiew wiatru odmiennie czuć się daje mieszkańcom i postawę ich zmienia, ten dom pustkami się zowie. Jeżeli kiedy uznawała historia, że ludzkość nigdy nie myślała, ani myśleć nie była w stanie dokąd pójdzie, a przecież dobrze swoją drogą poszła, to w przyszłości patrząc na odmet dzisiaj, musi wyrzec, że Opatrzność sama tylko ułatwia wielkie sprawy na ziemi, a ludziom jedynie drobnostkami igrać pozwala.

### Ułamek z dziejów serca.

(Ciąg dalszy.)

Jednego dnia w południe siedział przy fortepianie i grał sobie fantazje. W tém wchodzi kobieta, prowadząc za rękę małego chłopczyka. Ubrana była w grubą suknię z merynosu, zapiętą od dołu kibici aż po szyję. Biały kołnierzyk był wywinięty jak u studentów. Włosy gładko uczesane i ujęte w czarną morowę wstążkę. Gruby kapelusz słomiany staniał się na bok z pewną śmiałością, a czerwona wstążka podwiązana pod brodę, utrzymywała go na głowie. Sza-

re lniane pończochy w mocnych skórzanych trzewikach, nie dowodziły miękości wychowania. Przepaska z klamrą uwydatniała kibici. Rękawy były obszerne, obcisłe u kostek dłoni. W rękę trzymała łopatę, jakby szła do roboty na pole, a w drugiej chłopczyka prowadziła. I ten miał grube lniane pończochy w trzewikach twardych skórzanych, pantalonki płócienne i sukienkę merynosową, otwartą na piersiach. Na głowie zawisał kapelusik okrągły i szeroki, kitajką woskową otoczony przed deszczem, około bioder czarny pas świecący rzemienny.

Zdumiał się na widok wchodzących, nie poznał w pierwszej chwili swojej żony i swego syna.

— Oto masz przed sobą twoich Amerykanów! rzekła wesołym głosem, chcieliśmy się tobie pokazać, jak będziemy wyglądać w nowym świecie. Merynos jest cokolwiek na jesień i zimę obrachowany, a mówiąc po amerykańsku na dżdżystą porę; na gorąca będziemy nosić lepsze tkaniny. Jak ci się podoba ten ubiór?

— Chciałbym się także jak wy przebrać, i przebiorę się, rzekł on. A mówiąc krótko, postanowiłem z wami ruszyć. Nie w nas znajdowało się źródło nieporozumień, lecz w naszych stosunkach do świata, do ludzi i rzeczy. Ja z wami rzucę się na łono natury, zdrowie odzyskam w eterze nowych stosunków, gdzie nie będziemy znosić cierpień, które tysiące lat zawiniły, gdzie żyć będziemy z własnej pracy i cierpieć za własne grzechy. Błogosławię twojemu postanowieniu, podziwiam twoje przecucia, chwytam za wszystko coś odkryła, a wiecznie wdzięcznym ci będę. Ja do was przystaję na trzeciego Amerykanina.

— A twoje rzemiosło? zapytała go spokojnie.

— Czyliż nie mogę brać udziału we waszych wspólnych pracach, czyliż nie potrafię pługiem kierować, siać ziarno, sadzić, wiązać snopy i zbierać owoce? Czyliż nie potrafię uczyć młodzieży równie jak i ty? Muzyka jest potrzebną do ożywienia najwznioślejszych ludzkich popędów, jest głównym żywiołem ukształcenia młodzieży, według zdania tak starych jak nowych mędrców. Czyliż nie zaśpiewacie po dziennym znoju i upałach pod rozłożystymi konary odwiecznych borów, nad jeziorami, w których sieci zapuścicie, waszych rodzinnych pieśni? Czyliż młodzież wasza nie będzie przygrywać echu na flecie, geśli, na skrzypcach i harfie? Czyli się wyrzekacie dni wesołych i miłych pamiątek, które zadrgają w waszych piersiach, czyli chcecie je obchodzić bez muzyki i śpiewu? Ja waszym zostanę nauczycielem muzyki.

— Mój przyjacielu, rzekła, wielka zachodzi różnica pomiędzy nauczaniem i wykonywaniem; tworzyć i udzielać twórczości żywioty drugim są zupełnie dwie odrębne rzeczy. Czyliś mnie chciał udzielać nauki general-bassu choćby przez chwil kilka, acz cię tylekroć razy prosiłam? Tyś mi pozwalał bałamucić się po klawiszach fortepianu i śmiałeś się z gry mojej. Do nauczania potrzeba wytrwałości, talentu i charakteru, a wiele, bardzo wiele prozy; a ty przynaj, mało posiadasz z tych przymiotów. Masz geniusz, a mało stałości, wytrwałość wtenczas tylko, kiedy cię coś osobiście zajmie, co cię uniesie, co silniejszém jest od ciebie. Idź w świat, komponuj i stań się sławnym! Pogardzisz uniesieniem zgiełkiwém tłumy, ale bez niego się nie obejdziesz. Przeszanieś na przekonaniu wiernie dokonanego obowiązku, z czego się tyle razy naśmiewałeś. W Ameryce, w osadzie musisz sobie wychować pokolenia wielbicieli, inaczej uschniesz z tęsknoty.

— Będę przecie tam równie mógł komponować, czyliż tam nie ma obok nowój społeczności innej starszej, przemyślniejszej, która wirtuozom i tancerkom odpręga konie i sama ciągnie wozy tryumfalne? Wszak mogę moje kompozycye wysyłać do miast wielkich, kierować ich wykonaniem, i podobnie jak Felicyan Dawid powrócić do Europy i wnieść nowy żywioł, żywioł prawdziwej i pierwiastkowej natury do sztuki starego świata?

— Wówczas z innemi celami wstąpisz na nasz okręt, ty oddalisz się od naszego towarzystwa, przed wstąpieniem do niego na członka. Nie możesz rościć prawa do jedni społecznej, jeżeli się całkiem nie oddasz naszemu towarzystwu. Musisz pozwolić zestarzeć się naszemu pokoleniu, zanim żądać od niego możesz, aby żywiło geniuszów. Gdzie towarzystwo mieszkać będzie, tam nie możesz komponować. Jesteż ty też takim mistrzem, umiesz wszystko, co należy do wielostronnej sztuki? Dla czego tutaj nie komponujesz, i dajesz się wprzęgać w codzienne zatrudnienia? Nie, ty musisz pozostać wolnym, starać się o siebie i tak żyć, aby cię długi nie uciążały, skoro się staną nieodzownymi. Ty musisz żyć i uczyć się. Rzuć się w ten wir i zamęt, który nazywają ucywilizowanym światem, i w którym sztukmistrze lubują, a nakształt pszczoły zbieraj miód i pozostaw w nim truciznę, gdyż sztukmistrz nie jest związany z ciężarami istnienia, ale je całe owłada, przenika według upodobania i chwilowego natchnienia, a w wieczór układa je wedle fantazyi, nie będąc czczą rzeczywistością zwyciężony. W Europie wiele jest trucizny

i wiele miodu, nasz świat amerykański przez długi czas przestać musi na wyrabianiu wosku.

— Ty się zdradzasz! rzekł z uniesieniem. Nie powinnaś udawać, że się z łatwością ze mną rozstajesz! Czyliż nie słyszysz i nie poznajesz, że wszystko co mówię, jest wyrazem boleści i żalu? Ukrywaj przynajmniej przedemną, jeżeli serce twoje tak ostatecznie zerwało wszystkie węzły łączące mnie z tobą! Jak mogę się pogodzić tą myślą, że ty może wkrótce . . . I zakrył obiema dłońmi twarz swoją.

— Jedno z nas musi tu być silném, rzekła do niego mocnym głosem. Nieszczęście zebrało się w czarnych chmurach gromem i błyskawicą nad naszemi głowami. Tyś ręce opuścił, ja chwyciłam za ster łódki. Jakaż pociecha i ulga dla skołatanego serca mojego, kiedy widzę odrobiny naszój dawnój miłości w twoich wyrzutach! Jeszczem tobie nie spowszedniała, pozwól mi ocalić resztki tego uczucia po za ocean niezmierny, nie gub mnie do reszty. Chcę umrzeć za ciebie natychmiast, na tém miejscu gdzie stoję, ale truć się powoli, wyglądać śmierci latami, nie wiedząc kiedy, jak i gdzie mnie litościwa zabierze, to okrutnie, to boleśnie. Tego żądać nie możesz. I sama zakryła dłońmi twarz swoją. Młody chłopczyk także kłął rzewnie. Przed chwilą ubrano go tak osobliwie, jakby na jaką uroczystość, a teraz wszystko tak smutno jak w grobie.

Wieczór nadszedł, on poszedł na koncert, ona pozostała w domu. Był to zwyczaj od lat dwóch zachowywany. Zaklinał się, iż nie może czynić wydatków na ubranie żony, a ona przysięgła, że nigdzie nie wyjdzie, jeżeli się nie ubierze jak drugie. Kiedy symfonią zagrano, oglądał się obok siebie, jakby szukał kogo. Od dawnego czasu dopiero mu teraz czegoś niedostawało. Wirtuozci grali wybornie, on stawał się niecierpliwym i tupał nogami. Dziś wszystko zdawało mu się nieznośném, każdy ton fałszywym, orkiestra całkiem rozstroiła się w jego słuchu.

— Gdyby tak miano zesześcić moje kompozycye! westchnął głęboko.

A głos przez jego ramię doszedł do jego ucha: tak będzie w waszój amerykańskiej osadzie! Obejrzał się, i nikt nie mówił do niego, bo wszyscy słuchali. To jój duch przemówił do mnie, pomyślał sobie.

Na zakończenie koncertu siadło pięciu najlepszych artystów do kwintetu Beethowena. Gra była pełna wyrazu, bez błędu. Znał tę sztukę, połykał ją całym uczuciem, zdawało mu się, iż nigdy nie słyszał gry lepszej. Potém wstał z krzesła bez żadnej myśli, tylko mechanicznie, nie pozdrowił nikogo i wyszedł

na ulicę. Zatrzymał się pod oknem zegarmistrza, w oknie świeciło się, a w izbie rozmawiano i śpiewano. Jakież głos, jakie tony! Jak gminne modulacje, wieczne powtarzania miejsc powszednich! Beethoven nigdy się nie powtarza, rozwija coraz nowsze pomysły i lepiej i silniej. — Oto masz wosk waszej kolonii! szepnął mu znów głos jakiś. Zdawało mu się, że ujrzał białą postać, przysięgłby, że to ona w tej samej postawie, kiedy się rzuciła w jego objęcia z podziękowaniem za wyzwolenie swoje. Ależ to tylko znów był jej duch, bo pustą była ulica.

### III

— Ostatnią uczynisz mi przysługę, rzekła ona.

— Jaką? zapytał.

— Towarzystwo mi będziesz do Havre, i odprowadzisz mnie na okręt.

— Ale jakże będzie z pieniędzmi? wszystkie wydałem, musiałbym się zapożyczyć.

— Zastaw fortepian, kiepski to muzykant, który nie ma długu na swym instrumencie! Długi u mistrza są też samemu, co broda u filozofa.

Usłuchał ją, pożyczyl. Jako nie odmawiają niczego umierającym, tak też on nie odmawiał niczego rozstającym się. Chłopczyk cieszył się, że obaczy morze i zielone wyspy.

Nareszcie ruszyła karawana w podróż. W dwóch pojazdach zbliżali się wychodzący ku francuskiej granicy, ztamtąd ruszono pocztą do Paryża. Zegarmistrz wprost udał się z rzemieślnikami i ich rodzinami koleją żelazną w Rouen, a ztamtąd do Havre. On z żoną i dzieckiem pozostali przez trzy dni w Paryżu. — Trzy dni w Paryżu! Można się w nich więcej nauczyć, aniżeli gdzieindziej w trzech latach. Trzy dni w Paryżu, szczególnie kiedyś się z naszym życiem rozrachowali, kiedyś przez silne i gwałtowne postanowienie pierwotnego człowieka w nas, pierwsze wrażenia obudzili, mogliśmy jeden tom wypełnić opisem tego, cośmy widzieli, a drugi tom doświadczeniami. Dla tego pokrótce tu spisujemy najważniejsze rzeczy.

Pierwszego wieczora udał się na koncert. Młody fortepianista Czech, pierwszy raz występował przed światem wielkim. Pierwszy koncert w Paryżu stanowi „być albo nie być.“ Młodzieniec drżał na całym ciele jak osowy listek, i kierował wykonaniem własnej uwertury. Koncerta nowszych wirtuozów wypełnione są sztukami muzycznymi, danymi przez samych koncertistów; nie dosyć aby sztukmistrz grał wybornie na jakim instrumencie, ale powinien teraz być pierwszym

komponistą na wszystkich instrumentach, powinien na nich sam grać, a jeżeli nie gra, sam być kapelmistrzem. Uwertura składała się z niektórych poprawnych wspomnień z Mozarta, obszernych niezrozumiałych ustępów własnych, z bardzo słabym zakończeniem. Potem następowały wariacje na fortepianie, dobrze skomponowane, wybornie wykonane, ale nie nadzwyczajnego. Publiczność została zimną. Tylko z ubocznego salonu niemal plutonowy ogień oklasków się sypnął. Śpiew: jedna śpiewaczka męczyła się nad włoskimi ruladami. Rodzina jej i wielbiciele klaskali. Koncert na skrzypcach, był to tak zwany hokus pokus, bez uczucia i prawdy, sprowadził szalone uniesienie. Nie było końca oklaskom. Nakoniec fantazyja na fortepianie, możnaby ochrzcić temi słowy: wiele klawiszów, a mało rzeczy. Z ubocznego salonu znów oklaski. Dobrze ubrane damy ziewały. I tak dalej. — Nasz znajomy ośmielił się przemówić do obok stojącego: koncert nie udał się szczęśliwie.

Na to sąsiad: przeciwnie, bardzom kontent, wszystkie talenta muzyczne brały w nim udział, kompozytor ma dobre znajomości.

Ale cóż potem, kiedy wszyscy pozostali zimni na ich usiłowania. Nie pojmuję, jak może sztukmistrz wytrzymać przy takiej obojętności.

Masz pan słusność, mało dają oklasków, ale tu znajduje się przeszło pare tuzinów recenzentów, czytają pan pojutrze dzienniki, a obaczysz dopiero!

Proszę pana, wytłumacz mi, z kąd pochodzą te oklaski z jednego saloniku wychodzące, czy tam siedzą znawcy, krytycy?

Nie, to są osoby, które wchodzi za bilety bezpłatne, a które w Paryżu nazywają claqueurs. Dają oni oklaski za każdą cenę. Nikt nie śmie wystąpić w Paryżu w żadnym zawodzie, bez wezwania tego rodzaju ludzi. Klakier uderza w dłonie w sam czas, na komendę. Jest on skazówką w godzinniku, telegrafem między sztukmistrzem a publicznością, jest to część samego mistrza, która przyklaskuje drugiej połowie.

— A jeżeli publiczność nie dopomoże oklaskiem, jak dzisiaj, nie jestże to hańbą, poniżeniem.

— Bynajmniej, bo krytyka jeszcze swego zdania nie otworzyła. Pojutrze czytać pan będziesz zrana w ośmiu do dziesięciu pismach, że gra młodego wirtuozu zbyt jest prostą i piękną dla nerwów zepsutych słuchaczy, jego kompozycje za uczone, a świat muzyczny powinien się dopiero wezwyczać do tego rodzaju utworów. Jest to żywioł zupełnie niepodobny do Liszta i Thalberga, ale w swoim rodzaju niemniej

wielki i znakomity. A w następnym koncercie będą walić w dłonie w owych miejscach, które dziś nawet klakierów nie poruszyły.

— Ale czy nie chodzi tu rzeczywiście o sztukę, o muzykę, o treść kompozycji i prawdziwe wykonanie?

— Wcale nie, jest to rzeczą mody.

— A więc szarlatany przychodzą do sławy i złota?

— Widzę, żeś pan z prowincyi, nie bierz mi tego za złe. Kto tylko się ciśnie do wystąpienia publicznego, kto tylko coś chce przedstawić, powinien zawsze używać, jak aktorowie, różu i bielidła. Aktora wysmianoby, coby się wzdrygał fałszywy kolor nadać swoim licom. Bardzo często mieszamy wyobrażenia o sztuce i sztukmistrzostwie, nieraz cierpi na tém pierwsza, co drugiemu przypisujemy. Skoro wystąpisz publicznie i pokażesz się, od téj chwili należysz do mody, musisz jój mniej więcej służyć; a największym jest ten mistrz, co najmniej pozostaje pod wpływem praw okoliczności zewnętrznych. Chcesz żyć dla sztuki, chcesz uczynić ze sztuki religią, natenczas uciekaj do twojej izdebki i służ twojemu Bogu na ustroiniu. Jeżeli co skomponujesz, przemyśl nad tém dwadzieścia razy, co upoetyzujesz, i rzuć na ślepy traf, czy będziesz lub nie będziesz rozumiany. Natenczas jesteś dzielnym, przedrzesz się przez wszystkich. Jeżeli chcesz zdobyć targ publiczny krokiem przyspieszonym, wówczas musisz się wystawić na humor jego. Zrób tak jak Ernst, on pogardza swoim karnawalem weneckim, a publiczność go pod niebiosa unosi za niego, nie wiedząc, że jego wielkości gdzie indziej należy szukać. W Paryżu musisz albo poddasze zamieszkiwać i głód cierpieć, albo nająć salony, krytyków przekupić i płacić klakierom.

(Dokończenie nastąpi.)

## Trzęsienia ziemi.

Działania wulkanów zabezpieczają okolice przeciw trzęsieniom ziemi. Niebezpieczeństwo wzrasta przez zatkanie się otworów wulkanu, przez zerwanie łączności z powietrzem.

A. Humboldt.

Wydarzające się trzęsienia ziemi w tym miesiącu we Włoszech i Niemczech, powodują nas do skreślenia pojawów tych na drodze historyczno-naturalnej w sposób łatwy do zrozumienia, ze stanowiska dzisiejszych umiejętności. Słowa przytoczone Alexandra

Humbolda wskazują nam przyczynę i łączność trzęsień ziemi z działaniami wulkanów. Temu badaczowi natury zawdzięczamy odkrycie prawdziwej przyczyny trzęsień ziemi.

Trzęsienia ziemi są to ruchy, kołysania się części stałych ziemi, które postrzegamy na jój powierzchni i na wodach, które ją pokrywają w większych lub mniejszych rozmiarach. To połączenie trzęsień ziemi z działalnością wulkanów dowodzi, że ruch odbywa się z wielkich głębi ku powierzchni, a więc powawy, jakimi są zapadania skał, usuwania się ziemi, nie należą do właściwych trzęsień ziemi. Zapadanie się ziemi nie zawsze towarzyszy trzęsieniom ziemi, może ono nastąpić, kiedy sklepienie próżni podziemnej pęka albo w skutek trzęsienia ziemi, albo też przez rozczynienie się stałych części n. p. soli przez wodę podziemną się tworzą, których sklepienia nie są w stanie wstrzymać ciężaru ziemi, natenczas zapada ziemia podobnie jak w skutek wstrząśnień wewnętrznych. Równie nie zawisłe są od trzęsień ziemi zsuwania się lub rozpadania skał, kiedy się części gór od całości odrywają lub znaczne przestrzenie ziemi po pochyłej płaszczynie się posuwają, jak się to wydarzyło przy Stuffi w roku 1806., gdzie w ten sposób trzy wsie z 484 ludźmi zasypane zostały. Trzęsienia ziemi mogą przyspieszyć zawałania się gór, ale zawałanie to dzieje się podobnym sposobem, jak się zawałają domy w skutek trzęsień ziemi.

W krajach, gdzie trzęsienia ziemi często się wydarzają, jak n. p. w południowych Włoszech, trzy różnią rodzaje kołysań żwawo po sobie następujących, jedne idą po płaszczynie, czyli naksztalt poruszeń wody. Są to zwyczajne i mniej niebezpieczne. Takie najczęściej dają się czuć w Niemczech, a mianowicie ostatnie 29. Lipca w nadreńskich okolicach. Najlepiej porównamy to poruszenie do bałwanów wodnych, wydaje się, jakby ziemna skorupa składała się z masy elastycznej, rozpołożonej na płynie rozbijałym w silne wały. Nie tak wielkość ich i szybkość, jako raczej nieregularność w poruszaniu sprowadza spustoszenia na powierzchni ziemi. Niektóre bardzo gwałtowne trzęsienia ziemi mało szkody narobiły, gdy przeciwnie mniej znaczne a nieregularne pokryły ziemię ruinami.

Drugi rodzaj trzęsień jest prostopadły, w górę działający. Naksztalt min zakopanych wyrzuca ziemię i przedmioty na nią będące w powietrze. Humboldowi zdawało się, że oba te poruszenia działają się równocześnie podczas trzęsień ziemi.

Trzeci rodzaj trzęsień ziemi jest nieregularny, w kształcie kołowym, wirowatym, kiedy przedmioty na powierzchni ziemi zakreślają w czasie ruchu pewien

wycinek wielkiego koła. Kołysania podobne zachodzą w najświętszych i najgwałtowniejszych trzęsieniach ziemi. A. Humboldt mówi o nich: uważano podczas wielkiego trzęsienia ziemi w Riobamba w prowincyi Quito (4. Lutego 1797.) i w Kalabrii (5. Lutego — 28. Marca 1783.), że mury się obracały, obalały, drzewa równolegle stojące pokrzywiły się, role pomięszwały się, na których rozmaite stało zboże. Z tém przesuwanem lub przewrotem pól uprawnych zbożami, tak, iż jedne zajmują drugich miejsce, połączony jest ruch przenośny, czyli warstwy gór jedne przedzierają się przez drugie. Kiedym miejsce rysował, na którém stało zniszczone miasto Riobamba, pokazywano mi płace, na których wszystkie sprzęty domowe jednych znajdowano pod ruinami drugich mieszkań. Części ziemi posuwały się jak strumienie wody, jak zboże sypane po płaszczyźnie ukośno-okrągłej. Spory o własność ziem posuniętych o parę set sążni dalej były przedmiotem processów przed sądami (Audiencia).

Wielkość trzęsienia ziemi wałowatego na powierzchni pomnaża się według ogólnych zasad mechaniki, kiedy przy udzielaniu się ruchu ciał elastycznych, na jednej stronie oddzielona warstwa chce się od reszty oderwać. Słowa te A. Humbolda objaśniamy przez znane doświadczenie w mechanice, iż z rzędu kul bilardowych uderzona pierwsza, udziela się przez wszystkie ostatniej nieco oddalanej, i ta się dalej porusza. Z tego powodu uważano, iż podczas trzęsienia ziemi w głębokich kopalniach pod wstrząśnioną powierzchnią ani się domyślano tego trzęsienia. Okażemy to dalej dowodami.

Uważano często podczas trzęsień ziemi, że w mieście lub na wsiach niektóre miejsca bardziej zostały wstrząśnione, gdy tymczasem inne, jak to można uważać po kościołach, domach i tym podobnych przedmiotach, wcale nie były wzruszone. Podczas okropnego trzęsienia w Kalabrii w roku 1783. położone domy na granitowych pagórkach mniej były uszkodzone, jak w dolinach i portach.

W ogólności wzięwszy, nieregularności w ruchu zależą od różnorodności gór zawartych we wnętrzościach ziemi, ale wstrząśnienia mają także swe węzły na powierzchni ziemi, podobnie jak znane brzęczące figury Chladniego, gdzie posypyany piasek z niektórych punktów zsypuje się, a na innych drzeniu niepodlegających zbiera się. Doświadczenia w kopalniach pokazują, które zatém przemawiają, iż się znajdują takie spoczywające węzły podczas wstrząśnień we wnętrzościach mas górzystych podczas trzęsienia ziemi, a drugie doświadczenia odpowiadają zupełnie

prawu w powszechniej mechanice, że słabsze poruszenia, oddalone od właściwego tła ruchu, tylko się dają czuć na powierzchni ziemi. Podczas trzęsienia ziemi we Szwecyi w roku 1823. pracujący górnicy w głębokich kopalniach wcale nie uważali wzruszenia, a w wyższych częściach znajdujący się robotnicy i spuszczeni do szybami do kopalni, lub wchodzący po drabinach, rozumieli, że całe otchłanie z nimi się zawała. Przeciwnie zaś w r. 1812. w marienburgskich kopalniach uważali górnicy mocne wstrząśnienie ziemi, gdy tymczasem na powierzchni cisza zupełna panowała. Daleko bardziej zajmuje nas trzęsienie ziemi w Belgii i nad Renem w roku 1828. 23. Lutego. Tam trzęsienie ziemi z swego ogniska coraz wyżej się rozszerzając, słabło, i tak w kopalniach głębszych węgla kamiennych i ołowiu pod Leodium i Sclayen było bardzo silne, słabsze zaś w kopalniach pod Akwizgranem i Eschweiler, jako wyżej położonych, a w najwyższych pod Bonn wcale nie dostrzeżono trzęsienia ziemi, ale natomiast na samej powierzchni ziemi.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## ROZMAITOŚCI.

— Elektryczne telegrafy tyle sławione, nie wytrzymały próby podczas tegorocznych grzmotów. Elektryczność w powietrzu działa na nie, telegrafy same się poruszają, a gdyby urzędnik w bliskości stanął i rozumiał, że to są znaki do odczytania, niezawodnie by śmierć poniósł. Pioruny właśnie tego roku jakby polubiły telegrafy, tak w nie biły. W Anglii piorun uderzył i przeleciał całą linię telegrafów i zniszczył je.

— Amerykanie północy bardzo są przedsiębiorczym ludem. Powiadają, że jeden obywatel z Maine chciał się za kontraktem podjąć wojny prowadzonej między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi, i pobić Meksykanów za połowę ceny, jaką wyznaczył na tę wojnę rząd Stanów Zjednoczonych. — Kiedy wojny wypuszczać będą w entrepryzę najmniej żądającym, natenczas zapewne zbliży się czas wiecznego pokoju.

— Umarł w tych dniach Indianin bardzo bogaty w Londynie, nazwiskiem Dwarkanauth Tagore, w chwili najokropniejszej burzy, która w tém mieście się srożyła. Człowiek ten rozdawał swoje dochody pomiędzy ubogich, dopiero miał lat 52, a chcąc dać wyobrażenie o jego zamożności, dodamy, że płacił samego

podatku gruntowego od swych posiadłości rządowi angielskiemu rocznie 750,000 talarów.

— Na drodze z Jas do Odessy znajduje się wieś, w której wybudowany stoi pałac z ogrodem przepysznym. Na bramie do ogrodu jest napis: Legat bójara B. dla podróżnych, bez różnicy stanu, wiary i narodowości. Przyjmują w tym pałacu każdego podróżującego, żywią przez dwa dni za darmo i dają jeszcze na drogę dwa złote. Gość zapisuje swoje nazwisko, stan, miejsce urodzenia i dzień swojego pobytu w księgę, ale rzecz szczególniejsza, że chociaż ten zakład już lat 60 istnieje, mało podróżnych znajduje się w księdze zapisanych.

— Wiadomo, że Beriot swojej żonie, sławnej Malibran wystawił przepyszny grobowiec, biały posąg przedstawiający śpiewaczkę jako „Normę.“ Pomnik ten znajduje się w Laeken w jednej kaplicy, zamkniętej kratą brązową. Wiele zwiedzało osób ten grobowiec, lecz od pewnego czasu zakryto kratę blachą z małymi otworami, tak, że naraz całego posągu widzieć nie można. Powiadają, że to uczyniono z ostrożności, aby się do aktorki nie modlono. Chłopi z okolicy mieli ten zwyczaj klękać przed tym posągiem, jak przed świętą i modlić się do niego gorąco.

— Na przyszłą zimę w miejsce świec stearinowych, woskowych i innych, palić będą z tłuszczu krokodylowego. Dotąd nie wiedziano na co używać krokodyłów i aligatorów, których tak się obawiają w krajach południowych, teraz dopiero przekonano się, że wiele tranu w sobie zawierają, który się biało, jasno i bez zaduchu pali. Tak więc aligator policzonym zostanie do zwierząt pożytecznych i zaczynają się teraz obawiać, aby plemię ich nie zaginęło, po odkryciu z nich znacznego pożytku. Przy tej sposobności wspomniemy tu o innym jeszcze wynalazku. Przekonano się, że proszek diamentowy niezmierny wpływ wywiera na stal i nadaje jej nadzwyczajną ostrość. Zawisło to niezawodnie od niewiadomej własności diamentów. Wiedziano dotąd, że diament osłabia siłę magnesową, wiedziano także, że diament wrzucony do roztopionego żelaza, zamienia je w stal wyborną, lecz tego nikt jednak wytłumaczyć nie potrafił, dosyć na tém, że proszek diamentowy najlepszym jest środkiem do ostrzenia brzytwy i noży.

— Powtarzano często, że rzeczą jest niebezpieczną pastwić się nad zwierzętami; nowy przykład pokazuje, do jakiej zemsty może być zwierze doprowadzone. Koń jeden ciągle bity i prześladowany przez młynarza, okazywał się zawsze złośliwym na niego, gdy tymczasem względem innych był łagodny i posłuszny. Przed niedawnym czasem chciał młynarz konia

tego zaprządź, który jakby wściekły pochwycił go za ramię i powydierał mu ciało. Żona przybiegła na pomoc mężowi, ale ją koń przewrócił, toż samo uczynił innym na pomoc nadbiegającym. Parobek nakoniec młynarza nadszedł, który się z koniem dobrze obchodził, temu nietylko że nic złego nie zrobił, ale nawet dał mu się zaprządź. Młynarz umarł później z ran odniesionych. — Z Niemiec donoszono przed niedawnym czasem, że parobczak sprzeciwiał się bocianowi siedzącemu przy młodych na gniaździe. Bocian nareszcie zadrasnął go dzióbem w palec, na co parobczak weale nie zważał, aż nareszcie ból nadzwyczajny zwrócił jego uwagę na palec tymczasem narzmiął, a wieczór jeszcze nie doszedł, kiedy parobek cały opuchł, i mimo pomocy lekarskiej umarł w największych bólach.

— Jak jednostajność nudzi, tak rozmaitość bawi, więcj nawet, bo zobowiązuje, pozyskuje nas dla jej sprawy. Dochodząc w zesłą Niedzielę do kościoła Śgo Jana w Warszawie, trzeba było przechodzić wśród wielu osób miejskiej barwy, lecz między nimi stał oddzielnie licznymi grupami lud wiejski, który tej Niedzieli w więkšej jak zwykle liczbie zgromadził się do tej świątyni; widok więcj tej ludności w świąteczne przybranėj suknie, malowniczo odbijał od tych obcisłych, a krótkich tużurków czy też surdutów, na które ciągle patrzymy... Niebywałemu po za granicami, niewiadomo, czy i w innych krajach lud wiejski tak jak u nas stale trzyma się swego dawnego stroju, czy też przywdział na siebie obywatela świata ubiór, który swemi połami z tyłu czyni człowieka podobnym do wędrownego ptaka, kiedy ten ma skrzydła złożone; mała atoli zachodzi różnica, że poły u fraka zwykle są podcięte. Co do ubioru okolicznych Warszawy wieśniaków, wiadomo każdemu, że ten jest niezmienny a pomimo to podoba się; zasługuje przeto aby poświęcić kilka wierszy na jego opisanie. Chłop z pod Warszawy nosi włosy niestrzyżone, z przodu nad czołem równo podcięte, na głowie mały kapelusz z czarną jak zwykle tasiemką i dwoma do koła sznureczkami czerwonym i białym, a niekiedy i szychowym, za sznureczkami temi w kilku różnych do koła miejscach wystają pawie pióra; rzadko który nosi wysoką czapkę z siwego baranka, kołnierz u koszuli nadzwyczaj niski, misternie wyszywany, zapięty pod brodą spinką lub zawiązany wstążką amarantową na kokardę; kapota granatowa, (rzadko majowego koloru, bo ten dla kobiet zostawiony), z wąziutkim kołnierzem odkładanym, z kłapami i rękawami, wszystko to podszyte amarantowym sukniem i oblamowane błękitnymi tasiemkami

lub sznurkami; stan szeroki, długi, nierozcinany z 14 fałdami; kieszenie po bokach, każda z trzema guziczkami na klapach; szwy które idą w plecach od rękawów przykryte błękitnym sznurkiem w trzy linje; małe płaskie guziczki mosiężne służą do zapinania kapoty ujętej w stanie pasem czerwonym wełnianym. Niektórzy mieli po dwie kapoty, mniejsza na spód i ta ściśnięta pasem, a obszerniejsza na wierzch wolno puszczona. W ubiorze kobiet więcej rozmaitości, lecz tylko w szczegółach, bo ogół ubrania także nieulega zmianie. Niektóre miały na głowie czółko dość wysokie, pięcią odmiennymi wstążkami opięte, tak, że jedna niezakrywała cokolwiek drugiej, a wszystkie razem końcami spadały na plecach po wierzch warkocza; górny i dolny brzeg czółka oblamowany był złocistym galonem; z poza wstążek wystawały prawie pióra liczniejsze tu jak u kapeluszków męzkich; inne nie tak strojnie ubrane miały na głowie chustki upięte wieńcem kwiatów; *młode a ładne* były ubrane bardzo skromnie, chustka na głowie z piwonją na boku, bo o różę już teraz nie tak łatwo; gorset który uwydatniał cały ich stan, całe bogactwo może, od natury im dane; spódniczka w paski najczęściej białe i amarantowe z odmiennym fartuszkami, a na wierzch tego okrycie z fartuszka muślinowego z rzutami; niektóre miały na sobie kapotki majowego koloru, obszyte tasiemkami; z pomiędzy nich jedna miała naramie od koszuli białej i cienkiej, wyszyte w deseń bardzo kręcony sznureczkiem czarnym jedwabnym i ta miała fartuch wierzchni w tył odrzucony z prawego ramienia. Oto dziennik mój naszych bliskich wieśniaków. Wszyscy klęczeli i modlili się przed ołtarzem Przemienienia Pańskiego, gdy dały się słyszeć słowa ewangelii o faryzeuszu i celniku. Mimowolnie rzuciłem okiem na tłum zgromadzony, w którym był pomieszany *człowiek wsi i człowiek miasta*; gdy po nabożeństwie przed kościołem przpatrywałem się tej różnobarwnej masie ludu, doleciał mnie świst lokomotywy, a myśl moja lotem błyskawicy uleciała w tym samym kierunku... do.... *Ign. S.*

## M O D Y.

Paryż, dnia 23. Sierpnia 1846.

Ostatni tydzień był zapewne przesileniem w modach tegorocznych letnich, widzieliśmy wielką liczbę najpiękniejszych ubiorów. Suknie z jedwabnego muślinu i bareżu, jako też szlafroczy z haftowanego muślinu na spodniej sukni z białej kitajki, z długimi

przepaskami, staniki we fałdy ułożone, krótkie i długie rękawy, a nakoniec jedwabne szlafroki, które z przodu całkiem haftem zasute lub bortami sutaszowemi oszyte lub robotą pasamonową były orzucone. Haftowane jedwabne suknie zapewne podobać się będą w nadchodzącą zimie.

I suknie balowe bardzo często się pokazują, wspomniemy tu tylko o jednej bardzo pięknej z różowego tulu o czterech powłokach i w wielkie zęby, oszyte w podwójną wodę, na spodnicy z różowej kitajki. Berta składała się z trzech pasków tulowych w zęby wyciętych, które podobnie w maleńką wodę oszyte były. Na ramionach wycięcia bardziej się otwierały, dla zamieszczenia w nich wielkich kokard paziowych, które jedwabną fręzlą orzucono.

Na wsiach i u wód widzimy damy eleganckie zrana ubrane w niebielone batysty lub prawdziwe nankiny ze stanikiem bonapartowym, który roztwiera się wyłogami, z obcistemi rękawami i naramiennikami muszkieterskimi, które oszywają bortami sutaszowemi. Najulubieńsze nożne obuwie na wycieczki stanowią bóciki wysoko zachodzące, sposobem kamazowym zrobione, z końcami lakierowanymi, ciemnoniebieskie lub żółto-brudne. Do tego noszą powszechnie krótkie pantalone, które się wiążą pięknie nad bócikami, a które szczególnie są potrzebne przy wchodzeniu na góry.

Ważną część toalety zdają się damy zaniedbywać, a nią są parasoliki słoneczne, które wcale nieodpowiednio do ubiorów noszą. Często widzimy eleganckie parasoliki do prawdziwych negliżów brane, a znów wypełzłe i stare do najświeższych sukien i do najpiękniejszych kapeluszy. Elegancka dama zważać powinna na swój parasolik. Parasolik do negliżu używany, nie zda się na popołudniową przechadzkę, a parasolik powozowy nie jest przydatny na spacer. Najgustowniejszym jest tak zwany francuzki parasolik, t. j. z prostym trzonkiem krótkim ze słoniowej kości, a pokryciem jedwabnym bez fręzli. Niektóre jednak damy niemogą się rozstać z fręzlami u parasolików i niemożna zaprzeczyć, aby nie miały dobrze wyglądać.

## Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz szary, krawat kolorowy, długa kamizelka pikowa, latowy twin, pantalone ze strzemionami.
2. Kapelusz krepowy zdobny wstążkami, mantylla jedwabna, orzucona kratką i fręzlą. Suknia bareżowa z dwiema dużemi falbanami.
3. Bonapartka orzucona haftem sznureczkowym, z naramienniczkami przeciętymi. Powłoka i rękawy podobnie ohaftowane. Kapotka kwiatami zdobna.